Nr. 46. Piątek 26. Lutego 1864. Rok III.

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 zlr. 75 ct.	1 zlr. 30 ct.
z przes. poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	25 „	9 „
„ Turcji i ks. Nadduu.	17 frank.	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 295 in. tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od objętości wiersza drobnym drukiem 8 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Biuro p. H. Weinte mbergera w Paryżu, Faubourg St. Denis 12.

LISTY z pieniądzmi winny być przesyłane „franco“ do Administracji Gazety Narodowej. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Od wydawnictwa.

Upraszamy o wczesne nadesłanie przedpłaty dla uniknięcia przerwy w odbieraniu Gazety, jakoteż dla dokładnego zastosowania nakładu.

Prenumerata na *Gazetę Narodową* wynosi **w miejscu** kwartalnie . . . **3** zlr. **75** cnt
miesięcznie . . . . **1** „ **30** „
z przesyłką pocztową
kwartalnie . . . . **4** „ **80** „
z przesyłką pocztową
miesięcznie . . . . **1** „ **60** „

Prenumerata miejscowa przyjmuje się tylko od **1.** lub **16. do ostatniego lub 15. każdego miesiąca.**

Prenumerata z przesyłką pocztową również od **1.** lub **15.**, lecz **jedynie do końca każdego następującego miesiąca.**

Prenumerata na **4 miesiące** tj. od 1. marca do ostatniego czerwca b. r. w miejscu . . . . . **5** zlr. — cnt.
z przesyłką pocztową **6** „ **40** „

Konferencje.

Anglia proponuje w Wiedniu i Berlinie konferencje mocarstw, podpisanych na traktacie londyńskim, dla załatwienia pokojowego sprawy duńsko-niemieckiej. Gabinety wiedeński i berliński przyjmują w zasadzie projekt konferencji, żądając, aby i bundestag przez swego reprezentanta wziął w niej udział. Oto jest ostatnia najważniejsza wiadomość.

Najpierw zwrócić musimy uwagę, że przyjąć w zasadzie, jest to przyjąć pod pewnemi zastrzeżeniami. I projekt napoleoński kongresu przyjęto w Berlinie, Wiedniu i Petersburgu w zasadzie, a jednak znaczyło to wtedy tyle, iż projekt odrzucono. Jest to zwykła prawie forma we wszystkich dyplomatycznych rokowaniach. Nie przyjąć i w zasadzie projektu konferencji, w dzisiejszem stadjum niemiecko-duńskiej sprawy znaczyłoby tyle, co zmuszać Anglię a za nią i inne mocarstwa do natychmiastowego wypowiedzenia wojny w obronie Danii. Tego zaś sprzymierzeni sobie nie życzą.

Telegramy nie donoszą, pod jakiemi zastrzeżeniami przyjęto w Wiedniu i Berlinie projekt konferencji. Jedno tylko wymieniają, iż żądano, aby w konferencji wziął udział i reprezentant Rzeszy. Warunek ten rozumiał się sam przez się. Bez wywołania wojny domowej, Austrja i Prusy nie mogą same bez udziału bundestagu przystąpić do konferencji. Lecz z drugiej strony w traktacie londyńskim wzięły udział Austrja i Prusy jako reprezentanci Niemiec. W nowej więc konferencji miałaby Rzesza aż trzech reprezentantów.

Gdy konferencja londyńska składała się z 8miu mocarstw, więc teraźniejsza liczyłaby 9ciu reprezentantów. Jeżeliby większość miała rozstrzygać, więc niezawodnie pięć mocarstw: Francja, Anglia, Dania, Hollandja i Szwecja przechyliłyby się na stronę duńską. Czy Austrja, Prusy, Rzesza i Moskwa poddałyby się takiemu wyrokowi?...

Anglja już przedtem żądała, aby w sprawie duńsko-niemieckiej rozstrzygała większość. Zapewne i dzisiaj tenże sam stawia warunek. Inaczej podczas toczącej się wojny, konferencja byłaby czystą komedją. Lecz w razie gdyby się mniejszość nie zastosowała do wyroku większości, konferencja musiałaby prowadzić do wojny. Wykazał to jasno lord Russel, w odpowiedzi, odrzucającej napoleoński projekt kongresu.

Powstaje również wielka wątpliwość, czy Francja przyjmie projekt konferencji. Odrzuciła go dotąd. Zanadto tkwi w świeżej pamięci projekt jej kongresu, który miał rozstrzygnąć wszystkie kwestje sporne. Dotąd Napoleon tego projektu nie porzucił, dotąd trzyma go w zawieszeniu, oczekując dla niego pomyślnej pory. Zachowanie się dońsko-niemieckiej widocznie zmierza do zniewolenia opornych mocarstw, aby przyjęły zaproszenie kongresowe. Miałżeby nagle kapitulować, przyznając się do najzupełniejszej klęski, i przyjmować odsuwane dotąd specjalne konferencje — i to w chwili gdy osiągnięcie celu staje się dla niego coraz prawdopodobniejszem?...

Jeden tylko wzgląd jest możliwy, dla któregoby Napoleon odstąpił swego projektu kongresowego. W mowie tronowej wyrzekł on: Kongres albo wojna! Skoro nie przychodzi do kongresu, więc konsekwentnie na specjalne konferencje tylko wtedy przystaćby mógł, gdyby wiedział, że konferencje specjalne będą tylko początkiem wojny. Lecz aby mógł mieć tę pewność, musiałoby istnieć już porozumienie między Anglią i Francją, musiałyby istnieć układy co do dalszych kroków, przedsięwziąć się mających, podobne, jakie istniały w r. 1854, gdy Anglia śród wojny moskiewsko-tureckiej zwołała konferencje do Wiednia, które się stały początkiem wojny europejskiej.

Mając to wszystko na uwadze, z zachowania się Francji wobec teraźniejszego angielskiego projektu konferencji w sprawie duńsko-niemieckiej można będzie wnosić, czy między Paryżem i Londynem istnieje już porozumienie zupełne i umówione jest dalsze działanie śród wszelkich możliwych ewentualności, lub czy jeszcze do tego porozumienia nie przyszło. Jeźli cesarz Napoleon przyjmie projekt konferencji, będzie wnosić można, że wraz z Anglią pójdzie w pomoc Danii, skoro sprzymierzeni nie poddadzą się uchwale większości konferencyjnej.

Jeźli nie przyjmie projektu konferencji, wtedy dowodem to będzie, że porozumienia między Anglią i Francją niema, i że zlokalizowana wojna duńsko-niemiecka będzie się toczyć dalej śród teraźniejszych stosunków, dopokąd dalszy jej przebieg nie skłoni Anglii do zmiany swej polityki.

Przegląd polityczny.

Austrja. Jenerał-adjutant króla pruskiego i naczelnik król. prusk. gabinetu wojskowego jenerał-porucznik Manteuffel, który przybył dnia 22. bm. wieczorem z Berlina do Wiednia w nadzwyczajnej misji, miał nazajutrz w południe dłuższą rozmowę z hr. Rechbergiem, a d. 24. b. m. miał się przedstawić JM. cesarzowi. „Jego przybycie do Wiednia, pisze *Presse*, zdaje się mieć cel podwójny. Nasamprzód ma jenerał polecenie, złożyć gabinetowi tutejszemu ustne sprawozdanie o skutku swych przejażdżek ostatnich po rozmaitych dworach niemieckich (w Dreźnie, Hanowerze) i w tym względzie należy uważać jego bytność we Wiedniu za rzecz wielkiej wagi, ponieważ w Berlinie pragną widocznie postępować z Austrją ręka w rękę i działać z największą otwartością wobec rządu cesarskiego. W tym razie p. Manteuffel mając urzędowe stanowisko i jako doradca króla Wilhelma, jest najodpowiedniejszą osobistością, aby usunąć wszelkie obawy, które tu wynikły z ostatnich rozkazów naczelnego wodza szlezwicko holsztyńskiej armii“ (t. j. z przestąpienia granicy jutlandzkiej).

Jak się dalej *Presse* dowiaduje, jenerał Manteuffel przywiózł własnoręczny list króla pruskiego do cesarza Austrji. „Obawy, wywołane w Wiedniu wkroczeniem do Jutlandji, są raczej natury dyplomatycznej, niżeli wojskowej, a rokowania, które się obecnie toczą między Wiedniem i Berlinem, zdają się dążyć do tego aby wkroczenie do Jutlandji tak umotywować, iżby zawikłaniom można nadać i nadal charakter wojny zlokalizowanej, jaki dotychczas miała. Jeżeli względem wkroczenia do Jutlandji panowała kiedy naserjo różnica zdań między Wiedniem a Berlinem, to była ona przeważnie dyplomatycznej natury. Gdy bowiem skombinowany austrjacko-pruski korpus, posunąwszy się z Hadersleben ku północy, wynosił 30.000 ludzi, to z wojskowych względów niemógł jeszcze mieć na celu obserwowania pięciu tysięcy Duńczyków, stojących w Jutlandji. Posunięcie naprzód tak znacznego korpusu miało oczywiście cel obsadzenia Jutlandji, a w wojskowych kołach Wiednia i Berlina zaledwie istnieć mogła jakaś sprzeczność zdań. W takim stanie rzeczy nie wolno wątpić o skuteczności misji do Wiednia naczelnika pruskiego gabinetu wojskowego, jen. Manteuffel.“

Presse ma nadto doniesienia z Paryża, które upewniają, iż nawet zajęcie Jutlandji przez wojska sprzymierzone nie zdoła wyprowadzić gabinetu francuzkiego z dotychczasowej obojętności. Krzyki dziennika *la France* (patrz niżej) są podług tego bez znaczenia, i tylko w Anglii pochwycono je za podstawę pewnych faktów, a całkiem niesłusznie. Gabinet tuilleryjski nie unosi się bynajmniej, ani oburza postępowaniem jen. Wrangla, i dotąd nie objawił nic takiego, coby kazało przypuszczać, iż nie zgadza się z przekroczeniem granicy jutlandzkiej. Stosownie do tego zachowują się też i reprezentanci mocarstw zachodnich w Berlinie i w Wiedniu. Podczas kiedy sir Buchanan i lord Bloomfield zaczęli chodzić jak na szpilkach około Bismarka i Rechberga, posłowie francuzcy przypatrują się dalszemu rozwojowi wypadków z największym spokojem duszy.

Urzędowa *Prager Ztg.* twierdzi, że wkroczenie do Jutlandji należy uważać tylko za przemijającą operację strategiczną, a nie za okupację tego terytorjum, przeciwko której „protestowanoby w Wiedniu jak najmocniej.“

Wanderer zaś rejestruje pogłoskę, bardzo głośną w Wiedniu a może i uzasadnioną, że jen. Manteuffel zjechał do Wiednia, aby wraz z hr. Rechbergiem rozszerzyć podstawy konwencji prusko-austrjackiej, jeźliby tego potrzeba wymagała.

Bacząc na zwycięztwa, jakie odniosła armia austrjacka przed i za Danewirkiem, mianowicie na bitwę pod Oversee, o której dzienniki wiedeńskie ciągle jeszcze podają bohaterskie szczegóły waleczności pułków i brygad, uderzyło nas dzisiaj doniesienie *Pressy*, że baron Baselli, pułkownik od huzarów Lichtensztajna, którzy d. 6. b. m. szli w przedniej straży i pierwsi uderzyli na Duńczyków, tudzież jenerałowie Nostiz-Drzewicki i Thomas, dowódzcy brygad, najbardziej się odznaczających, mają być pensjonowani.

Cała wojenna flota austrjacka częścią już opuściła, częścią ma opuścić Adrjatyk, udając się na rozmaite morza dla ochrony handlu austrjackiego i niemieckiego od napaści duńskiej. Jedna tylko fregata Novarra, którą urządzają na podróż arcyksięcia Maksymiliana do Meksyku, pozostaje w Tryjeście. Śmiały ten krok rządu austrjackiego sprawił oczywiście radośne wrażenie w kołach kupieckich tak w Tryjeście jak i w Hamburgu. Pierwszy to raz marynarka wojenna Austrji odegra rolę i zmierzy się z wrogiem. Kilka okrętów otrzymało rozkaz czyhać na dwie korwety duńskie, które przywiózłszy króla Jerzego z Kopenhagi do Aten, dotychczas tam bawiły. Po drodze jednak dowiedziały się statki austryjackie z ubolewaniem wcale naturalnem, iż korwety nieprzyjacielskie dowiedziawszy się wyniosły się duchem z Pireju i jeszcze dnia 12. bieżącego miesiąca przeszły cieśninę Gibraltaru. Zapóźno więc szukać wiatru po polu. Natomiast pierwsze laury czekają marynarkę austrjacką w cieśninie Kaletańskiej, gdzie trzy wojenne statki duńskie bezwzględnie zatrzymują i chwytają wszystko, co się tylko nawinie, czy to pod banderą pruską, czy austrjacką, czy niemiecką. Z obawy przed tem nieszczęściem, przeszło 70 statków kupieckich austrjackich skryło się do przystani angielskich i czeka z upragnieniem wyswobodzenia od własnej floty. Ogółem na oceanach ma się w chwili obecnej znajdować 180 kupieckich okrętów pod flagą austrjacką. Statki hamburskie pocztowe musiały przerwać swe kursa, i starają się w Petersburgu, aby im wolno było pływać pod banderą moskiewską.

W Wenecji zapadło teraz kilka wyroków o zdradę stanu. Sądy wojenne skazały trzech obywateli tamtejszych na kilkoletnie więzienie. Dwóch zaś po długiem siedzeniu uwolniono: adkata Fuvinato i hr. Morolin.

Hr. Zay, znany patrjota madiarski, wydał broszurę pod nap. *Sprawa węgierska w prawdziwem świetle*. Dowodzi w niej z pochwały godną otwartością, że tylko jeden istnieje sposób kompromisu z rządem wiedeńskim, tj. jeżeli ten przystanie całkiem na warunki, położone w sławnym adresie Deaka. Inaczej Węgry można rządzić tylko stanem wyjątkowym. Środka pomiędzy temi dwiema ostatecznościami niemasz. Pisemko to w ogóle bardzo jasno stawia kwestję.

Wydział sejmowy w Tyrolu, nie zadowolony ze zwołania sejmu krajowego na d. 2. marca, wniósł prośbę, aby odłożono ten termin aż po świętach wielkanocnych.

Niemcy. Podczas kiedy dzienniki gabinetowe w Berlinie przestąpienie granicy jutlandzkiej uważają za wypadek najnaturalniejszy w świecie, i zapędem walczących tłumaczą pierwszą scenę zawikłań europejskich: inne znowu organa, zapatrując się cokolwiek bezstronniej na wypadki, nie mogą pojąć, jak wojska sprzymierzone mogły nie widzieć granicy, skoro marknje ją miasto Koldynga, jak mogły ścigać Duńczyków aż do Gudsoe, przeszło milę w kraj, a następnie dostrzegłszy swój błąd, jak mogły nie cofnąć się za granicę, lecz osadzić Koldyngę i pozostać na ziemi jutlandzkiej.

Pomimo krętanin organów bismarkowskich fakt pozostanie faktem. Dyplomacja zastanowiła wprawdzie dalszy pochód naprzód, stawiąc jen. Wrangla w przykrem położeniu — ale pomimo pogłosek o konferencjach i wstrzymaniu kroków nieprzyjacielskich, pomaszeruje on podobno dalej. Zajęcie Jutlandji uważa on za „konieczność“ strategiczną dla skutecznych działań w Szlezwiku, a dyplomaci pruscy zdają się być tego samego zdania. Opinia w Niemczech prze także, aby nie tracono czasu, aż się Duńczycy usadowią gruntownie w twierdzy Fryderycji i przygotują na przyjęcie Prusaków, a dobrzeby było gdyby równocześnie z atakiem na Dyppel nacierano także na Fryderycję, tę ostatnią warownią duńską na stałym lądzie.

Z telegramów kopenhagskich pokazuje się, że Prusacy nietylko Koldyngę zajęli, lecz także kawał kraju na północ i na zachód tego miasta, i że w stanowiskach tych pozostawali jeszcze dnia 21. bm.

Ostatni tak zwany rekonesans na szańce dyppelskie dnia 22. bm., wykonany przynajmniej przez cały korpus pruski, był najwidoczniej szturmem ogólnym i został odparty po czterogodzinnej walce. Prusacy chcieli zamachem wziąść warownię, a to się im nie udało. Strata 3 tylko zabitych w takim boju, przypomina jednego kozaka z biuletynów warszawskich. Dowódzca pruski książę Frydryk Karol uczył się rozkazy dzienne przepisywać z historji Napoleona I., a biuletyny o bitwach z *Inwalida* petersburgskiego.

Kanonada pod Eckensunde, gdzie pancernik duński „Rolf Krake“ dnia 18. bm. usiłował zniszczyć most pontonowy Prusaków i przez parę godzin walczył z baterjami nadbrzeżnemi, miała ten rezultat, iż parę pontonów zostało przedziurawionych, „Rolf Krake“ zaś ma rannego porucznika i 3 kanonierów, przeszło 100 znaków od kul na swej wieży pancernej i 59 dziur w futrynie burtowej, co jednak nie szkodzi statkowi.

Ogólna strata Prusaków po dzień 18. b. m. ma wynosić 204 ludzi w zabitych, rannych i zagubionych, od Missunde począwszy. Austrjacy ponieśli przynajmniej 10 razy większe straty, ale też bili się przynajmniej i odznaczyli.

Organizacja rządów pruskich w Szlezwiku postępuje bardzo szybko. Utworzono dziennik urzędowy, rodzaj *Staatsanzeigera*, dla rozporządzeń wranglowsko-zedlitzowskich. Ludność w północnym Szlezwiku, jak n. p. w Apenrade i Hadersleben nie wie co myśleć o zakazaniu duńskiego języka w szkole, urzędzie a nawet kościele. Burmistrz w Hadersleben wydawał natomiast bilety kwaterunkowe w języku duńskim nawet dla samego Wrangla. Aresztowano go za odmówienie rekwizycji. D. 16. bm. wydał Wrangel rozkaz, mocą którego wszelki czyn nieprzyjazny względem armii sprzymierzonej, ma być karany podług praw wojennych. Lud duński w Szlezwiku z góry patrzy na swych nieprzyjaciół a Niemcy tamtejsi niedowierzają swym oswobodzicielom. — D. 20. bm. wznowili komisarze cywilni rozporządzenie, iż tylko ten może być urzędnikiem w Szlezwiku, kto 2 lat chodził na niemiecki uniwersytet w Kiel.

W Holsztynie zaś cywilni komisarze związkowi znieśli monetę duńską. Od 1. grudnia rb. ani moneta zdawkowa, ani bilety banku kopenhagskiego nie będą miały obiegu. Zamyślają także znieść cło na Ejderze, i w tym celu znieśli się z komisarzami cywilnymi Austrji i Prus w Szlezwiku.

W Niemczech zaś komitet centralny ogłasza odezwy po odezwach. D. 20. wydał odezwę do duchowieństwa, aby oświecało lud, co jest *prawem* a co *bezprawiem*. Odezwa ta osnuta jest na temacie: Oddaj cesarzowi co jest cesarskiego, a Bogu itd. Poniżej umieszczamy ciekawy także dokument, który zgorszył niepomału sfery rządowe w Wiedniu i Berlinie. Niektórzy członkowie komitetu centralnego, jak Twesten w Berlinie, wystąpili, nie wiadomo czy z obawy przed przyszłością, czy aby nie stracić posad intratnych, czy wreszcie z patrjotyzmu specyficznie pruskiego.

Konwencja wircburska, którą d. 18. b. m. podpisali ministrowie państw średnich, ma się składać z 8 punktów. Zgodzono się mianowicie, co dworom średnim wypadnie uczynić, gdyby sprzymierzeni zechcieli, prócz Szlezwiku, jeszcze i Holsztyn zagarnąć pod swoją dyspozycję, — nie uchwalać nic takiego, coby naruszało prawa księstw, — oświadczyć, że bundestag sam jeden mocen jest rozstrzygać kwestję sukcesji w księstwach, — wysłać świeże wojska związkowe dla osłony Holsztynu przed inwazją austrjacko-pruską i — mobilizować kontyngenty własne. Trzy artykuły tajne mają określać sposób zachowania się wobec mocarstw pierwszorzędnych.

Francja. *France* prowadzi dalej polemikę przeciwko Prusom i Austrji. W artykule „L'invasion du Jutland“ d. 21. b. m. kładzie powtórnie nacisk na porozumienie Francji z Anglią, i zieje ogniem na sprzymierzonych. „Wkroczeniem do Szlezwiku Prusy i Austrja zmodyfikowały już bardzo znacznie istotę sporu, — wkroczeniem do Jutlandji zmieniają całkiem a całkiem charakter i stosunki sporu. Ani Prusy ani Austrja nie reprezentują już w tym przypadku interesów niemieckich. Reprezentują one tylko swe własne myśli i własne zamiary tajne, i przeto wikła się położenie rzeczy, rodząc nową kwestję porządku europejskiego i równowagi europejskiej“. *La France* nazywa przekroczenie granicy pod Koldyngą, „braniem Jutlandji w zastaw, wymierzonem przeciwko Szwecji.“

Constitutionnel z d. 24. b. m. wyraża obawę swoją z powodu obrotu, jaki przybrał spór duńsko-niemiecki, i potępia ten obrót.

Monitor milczy, nie konstatując nawet w swym biuletynie dziennym, że Prusacy wkroczyli do Jutlandji.

Lecz w publiczności fakt ten zrobił wielkie wrażenie, a jeszcze większe na giełdzie. Papiery spadły, chociaż i tak nisko stoją.

Temi dniami spodziewano się przybycia arcyksięcia Maksymiljana z małżonką do Tuilerjów.

Wiadomy manifest robotników paryzkich względem obioru własnych deputowanych do ciała prawodawczego, wywołał szyzmę w łonie samejże opozycji. Sądzą, że policja cesarska umyślnie podsunęła robotnikom myśl takiego objawu.

Niedzielne prelekcje w sali Barthelemy na korzyść rannych Polaków, zwabiły jeszcze większą niż poprzód liczbę słuchaczy. Okrzyki głośne wzniosły się, gdy nadspodziewanie przybył także książę Napoleon i uczniowie szkoły batignolskiej. Przedwczoraj we środę miały być dalsze odczyty.

W Paryżu d. 24. b. m. rano zakończył życie hr. Roger Raczyński z wielkim żalem współrodaków swoich.

Moskwa. O reformach konstytucyjnych, ogłoszonych przed miesiącem, słychać teraz, iż w jesieni należy się spodziewać ich zaprowadzenia! — O reorganizacji sądownictwa, do której projekta projektów dawno już gotowe podług *Dz. Pow.*, nic znowu nie słychać. Ludność ma się zajmować przyszłemi wyborami do zgromadzeń prowincjonalnych. Tymczasem odbywają się wybory marszałków. Ciekawa jest następująca uchwała towarzystwa agronomicznego w Carskiem Siole, do którego należy same tylko dworjaństwo (szlachta). Marszałek Płatonow wniósł, aby do towarzystwa przypuścić także włościan. Zgromadzenie ogromną większością — odrzuciło „jeto mużiczeskoje predłożenie," na przekor księciu Morny, temu Moskalowi francuzkiemu, który mydlił swym rodakom oczy, twierdząc, że Moskwa jest krajem najdemokratyczniejszym w Europie.

Dokument rządu narodowego w Niemczech. Austrjacka *Gen. Corr.*, która poluje formalnie na wszystkie piśmienne objawy ducha powstańczego w Europie, wynurzywszy się wczoraj co do Galicji, ma dziś z Niemcami na pieńku i pisze: „Do zamożnego obywatela w jednem mieście hanowerskiem przyszedł list litografowany, pod datą: Koburg 11. lutego 1864, z podpisem „Rüstow." Przesyłający list ten na wzór członków rewolucyjnego rządu polskiego wzywa adresata do dobrowolnego opodatkowania, dołączając zarazem egzemplarz wychodzącej w Koburgu pod redakcją Rüstowa *Deutsche Wehrzeitung*. List wspomniany opiewa: „Po najdojrzalszem obliczeniu naszych potrzeb na r. 1864 i na podstawie roztropnych zasad progresji, nie zapuszczając się w zbyteczne specjalności, ułożyliśmy niżej zamieszczoną tabelę. Zwracamy się wprost do znanych z zamożności obywateli, zostawiając zachęcanie innych miejscowym stowarzyszeniom. Ustanowiliśmy na pana dobrowolne opodatkowanie na 30 guldenów. Upraszamy pana przesłać nam pod adresem: Do redakcji *Deutsche Wehrzeitung* w Koburgu, swe wyjaśnienia, czy pan uiścić chcesz przypadającą na niego sumę za cały rok z góry, czy miesięcznie, czy nareszcie chcesz pan, coby nam niezmiernie było przyjemnem, spłacić pewną część pańskiego podatku (połowę lub dwie trzecie) w sztućcach szwajcarskich. W imieniu centralnego biura ochotniczych stowarzyszeń broni jako przewodniczący (podp.) *Rüstow*, pułkownik i brygadjer kawaler orderu wojskowego Sabaudji."

„Tabela stopy opodatkowania na rzecz ochotniczych stowarzyszeń broni na rok 1864:

Roczny dochód w zł. reńsk.				Ogólna kwota na cały rok	
0	—	2.500	—	¼	%
2 500	—	5.000	—	½	„
5.000	—	7.500	—	¾	„
7.500	—	10.000	—	1	„
10 000	—	15.000	—	2	„
15.000	—	20.000	—	3	„
20 000	—	30 000	—	4	„
30 000	—	40.000	—	5	„
40.000	—	50 000	—	6	„
50.000	—	60.000	—	8	„
100.000 od każdych		10.000		10, 12, 15, 18	„

W miesięcznych ratach $\frac{1}{12}$ niniejszych stóp podatkowych każdym miesiącu roku 1864

„Pismo to nie potrzebuje żadnego komentarza — dodaje *Gen. Corr.* Pułkownik Rüstow należy do szczupłej liczby tych Niemców, którzy brali udział w kampaniach jen. Garibaldego z wielkiem odznaczeniem. Jest on autorem wielu dzieł o wojskowości, a przed dwoma miesiącami objął kierownictwo biura centralnego tak zwanych Wehrvereine (stowarzyszeń broni), które ma swoją siedzibę w stolicy ks. Ernesta koburgskiego, znanego protektora Nationalvereinu."

O stanie oblężenia w Galicji. Na hałas i trwogę, w którą ni ztąd ni z owąd uderzyły dzienniki zawisłe jakby na komendę — nazajutrz kilka dzienników niezawisłych a patrjotyczno-austrjackich podniosło swój głos skromny, głos rozsądku politycznego, a nie zagorzałej namiętności, która w lunatycznem uniesieniu plecie jak na mękach. Uprzedzając czytelników, iż o wiele swobodniej pisać w duchu ministerjalnym, niż przeciw — przytoczymy najprzód co powiada *Wiener Lloyd*.

Wiener Lloyd gani dowcipnie wrzaskliwe artykuły niektórych dzienników wiedeńskich, rozszerzające już to ze złej woli i niegodnej tendencji, już to z gorliwości nieroztropnej, niepokojące wieści o bliskiem niebezpieczeństwie wybuchu powstania w Galicji.

„Dowiedzieliśmy się — pisze *Wiener Lloyd* — że w bratnim kraju w Galicji nagle cały porządek legalny z gruntu przewrócony. Doniósł najpierw *Botschafter*, że w ziemiach polskich, pod austrjackiem berłem zostających, czerwone stronnictwo Mierosławskiego wzięło przewagę, że mieszkańcy na wzór Kartaginy gromadzą wszelkie potrzeby wojenne na rozkaz Rządu narodowego, a kto się sprzeciwia, otrzymuje dwa do trzy cali żelaza w piersi! Padły już liczne tego rodzaju ofiary, a rewolucjoniści z wszystkich krajów dali sobie rendez-vous w Galicji! Na te wiadomości zimny dreszcz nas przejął, i dochodziliśmy bliższych szczegółów, na których przerażający obraz wulkanicznego położenia Galicji, skreślony przez *Botschaftera*, mógłby się opierać. I oto znachodzimy znowu w *Oesterr. Zeitung* raport z Krakowa, wedle którego tamże 17letni technik, który w Galicji wycisnął dla Rządu narodowego już sumę 1 zlr. 99 cnt. w. a., mówię jednego guldena i dziewięćdziesiąt dziewięć krajcarów w walucie austrjackiej, uknuł sprzysiężenie chłopców i dziewcząt w wieku 15—20 lat. Sprzysiężeni straszliwą przysięgą zobowiązali się, śledzić urzędników i wyższych wojskowych, i byli dotąd niedoścignięci, gdyż formalnie znikali z oczu! Zaledwo zdołaliśmy się uspokoić myślą że sprzesiężenie studentów i studentek, wymykających się z pod rąk organom policyjnym i nie mogących zbyt wiele rozumieć i korzystać z rozporządzeń władz, że takie sprzysiężenie nie grozi wielkiem niebezpieczeństwem i od biedy może być stłumione rózgami — aż oto przypomnieliśmy sobie że *General-Correspondenz* doniosła niedawno o dwóch innych, zewszechmiar o wiele groźniejszych wypadkach. Według dziennika tego spełnione zostały ostatniemi dniami znowu dwa morderstwa: jedno na jakimś powstańcu przez nieznajomych sprawców, drugie na niejakim Nowickim z Smorzawy przez mieszkańca tejże samej gminy. Przeraża to zapewne, lecz bynajmniej jeszcze nie dowodzi niebezpieczeństwa w położeniu Galicji. Kto zabija powstańców, nie może przecież sądzić, iż przysługuje się tem sprawie powstania, a ponieważ i względem drugiego wypadku nie ma poszlak pobudek politycznych, więc prawdopodobnie są to pospolite morderstwa, wydarzające się czasami i w innych prowincjach. Ot niedawno w Wiedniu skazany został morderca na śmierć przez powieszenie!

Tak rozważając uspokoiliśmy się znowu nieco; wtem dowiadujemy się z *Vaterlandu*, że redaktorowie tego pisma upatrują w „stanowczo dla Austrji przychylnem usposobieniu włościan Mazurów i Rusinów" niebezpieczeństwo dla obywateli galicyjskich, „między którymi mało się znajduje szczerze sprzyjających rządowi austryjackiemu". Przywołują przytem w pamięć rok 1846, wskazując bez ogródki na komunistyczne żądze „dobrze myślących" włościan. Było to już dla nas za wiele, i spostrzegliśmy iż znajdujemy się wobec komedji, którą nadto arcyniezgrabnie odgrywano.

Wystawianie położenia Galicji w kolorach jaskrawszych nad istotny stan rzeczy, uważamy wobec Europy za taktykę niezgrabną, wobec Galicji za nieszczerą. Nie taimy się z tem, iż nie pochwalamy wydarzających się temi czasy zajść w Galicji. Lecz z drugiej strony nie widzimy żadnych oznak, któreby świadczyły, iż rzeczy stoją dziś w Galicji gorzej aniżeli przed rokiem. Od wybuchu rewolucji polskiej wybierają podatki dla Rządu narodowego, zjawiają się rewolucjoniści, i wydarzają — niestety — morderstwa. Nieraz nawet działo się przedtem gorzej niż obecnie, jak tego dowodzą np. krwawe zajścia w Krakowie i Lwowie, expedycja Wysockiego, zamordowanie nareszcie radzcy sądowego Kuczyńskiego.

Przesadne oskarzenia nie uśmierzą umysłów w Galicji, rozdrażnionych cierpieniami walczących braci Polaków, a jest to nader niebezpieczna igraszka malować diabła w postaci nowej koliszczyzny. *General Corr.* z 23. bm. pisze o położeniu rzeczy w Galicji: — „„Sądzimy, że słuszne prawo mieszkańców austrjackiej prowincji do opieki rządu przeciw teroryzmowi utworzonego wewnątrz rządu rewolucyjnego, i przeciw niebezpieczeństwu życia i mienia, dostatecznym będzie powodem dla rządu austrjackiego do chwycenia się wszelkich środków, aby opiekę tę w życie wprowadzić.""

Powyższe wskazówki każą się spodziewać ogłoszenia w Galicji surowszych rozporządzeń. Jeżeli wymagane są takowe względami na dobro mieszkańców i całość państwa, wtedy będą usprawiedliwione same przez się, chociażby nawet towarzyszył im zarazem cel utrudnienia Galicjanom komunikacji z królestwem Polskiem. Przesadne uniewinnienia zbyt gorliwych sług umniejszą w każdym razie przynajmniej moralną wagę oczekiwanych rozporządzeń."

Wanderer zaś pisze:

„Już od pewnego czasu wmawiały urzędowe moskiewskie dzienniki a między niemi i warszawski *Dziennik Powszechny*, iż w Galicji bliskim jest wybuch rewolucji, która by miała podobne tendencje jak powstanie w Kongresówce. Organa moskiewskie nie pominą nigdy żadnej rewizji, żadnej konfiskaty w Galicji, żadnego objawu dzienników galicyjskich, by doniesieniom tym nie przyczepić morału: „Czyż nie widzicie oczywistej rewolucji w Galicji!" Z początku Moskwa krzyczała iż powstanie otrzymuje największe wsparcie z Galicji a względnie z Austrji, a jak nas dzieje ostatnich miesięcy uczą, uwzględniono tę skargę. Zaostrzono przepisy meldunkowe, paszportowe, przestrzegano ściśle zezwoleń na broń, sąd karny w procesach z tak zwanymi cucyglerami postępował sobie z największą surowością, więzienia i areszta przepełniły się a przyjaźń ku Moskwie posunięto nawet tak daleko, że konfiskowano szarpie i bandaże dla rannych, a szpitale prywatne zniesione zostały. Zdawałoby się że grzeczności sąsiedzkiej uczyniono zadość. A tu Moskwa w podziękę rozszerza na gwałt pogłoskę: „Galicja znajduje się w przededniu rewolucji, interesa Austrji są ściśle z naszemi połączone." Te i tym podobne brednie roztrąbiają dłuższy już czas organa moskiewskie. Pytanie więc, czy i tym razem Austrja uwierzy tym krzykom boleści i czy da się oszukać intrygom moskiewskim? Nie możemy o tem z pewnością twierdzić, lecz widzimy pewne oznaki, ze rozstrzygnięcie tej kwestji jest bliskie. Inspirowane organa przygotowują opinię publiczną na ostrzejsze postępowanie rządu, a miejscowi i zamiejscowi petenci tych inspirowanych, błagają na miłość Boga o większą opiekę ludności w Galicji przeciw rewolucji. Na pewne można przewidzieć, że Moskwa nie będzie zadowolona nawet wtedy, gdy Austrja dla jej miłości zaprowadzi w Galicji stan oblężenia. Któżby tak źle o Austrji sądził, aby przypuścić mógł, że z przyczyny wewnętrznych stosunków zaprowadza stan oblężenia? któżby nie widział że to tylko Moskwie jest pożądane, której wiele zależy na tem, aby okazać, że Polaków wszędzie a więc i w Galicji tylko przemocą wojskową można utrzymać w uległości, tudzież austrjacką część ziem polskich podobnie jak w Warszawie rządzić tylko teroryzmem bagnetów? Trudno zaiste uwierzyć w tak złe pojęcie rzeczy ze strony patrjotów austrjackich, aby doradzali rządowi zaprowadzić stan oblężenia, którego tylko Moskwa gorąco pragnie, a który dla Austrji żadnych nie przyniesie korzyści. Nie chcemy tem okazać, że skargi Moskwy o wspieranie polskiego powstania na terytorjum austrjackiem, ustaną z zaprowadzeniem sądów wojennych. Moskwa i wtedy jeszcze wystąpi z swojemi użaleniami: może się jej nie będą podobać brody Galicjan lub też nie po mongolsku spłaszczone nosy kobiet galicyjskich. W każdym razie nie można być pewnym, czy Moskale nie będą w najlepsze wyrzekać na austrjacki stan oblężenia, wychodząc z tej samej zasady, że chcieliby rząd austrjacki postawić na równi z moskiewskim w Warszawie".

Korespondencje Gazety Narodowej.

Berlin d. 23. lutego.

(*r*) U nas sfery rządowe są bardzo wojenne. Od wczoraj słychać, że już cała armia pruska ma być zmobilizowana. Oprócz tego obiega wieść że Poznańskie a podobno i część Prus Wschodnich i Zachodnich mają zająć wojska moskiewskie, skoro Szwecja wyszle wojska i flotę swoją do Kopenhagi, lub skoroby Anglia wysłała dla okupacji Zelandji i Fionii wojska i floty swe na Bałtyk. Że coś podobnego jest w robocie, dowodzi najlepiej, iż od wczorajszego dnia nagle we wszystkich dziennikach ministerjalnych i urzędowych pruskich pojawiły się artykuły, dowodzące potrzeby ostrzejszych środków w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Mówią, iż podobnie jak osadzenie wojskiem szwedzkiem Zelandji i Fionii Anglia i Francja tłumaczyć mają potrzebą zabezpieczenia króla Krystjana IX. od rewolucji wewnętrznej, tak samo obsadzenie polskich posiadłości Prus przez Moskwę, tłumaczyć mają obawą powstania Polaków przeciw Prusom, t. j. wewnętrzną rewolucją.

Mówią tutaj, iż dalsza akcja wojenna mocarstw sprzymierzonych jest niezawodna prawie. Obecnie wszelkie usiłowania Berlina i Wiednia dążą do pojednania się z większością bundestagu. Już Hannower, Hessja elektoralna, Oldenburg, miasta wolne i kilka drobniejszych księstw jest pozyskanych. W Dreznie nie powiodła się misja Manteuffla. Na Bawarję wpłynąć ma Austrja.

Większość bundestagu miała w Wircburgu postanowić, aby sprawę z Danią starać się załatwić zupełnem odłączeniem Holsztynu i oddaniem go księciu Augustenburgskiemu. Za tem załatwieniem ma być Anglia i Francja, a nawet Dania ma się ku temu skłaniać, a za wynagrodzeniem i księstwo Lauenburgu odstąpić. Naturalnie, że takowe załatwienie byłoby największą klęską dla polityki Prus. Cała sprzymierzonych akcja wojenna w Szlezwiku nie miałaby podstawy.

Jeżeli się tak rzecz ma istotnie, a prawdo podobieństwo mówi za tem, to nie dziw, że Austrja i Prusy starają się o przeciąganie bundestagu na swą stronę, i usiłują pozyskać pojedyńcze dwory, tak, by większość mieć za sobą.

Aby zaszachować większość bundestagu, a ująć sobie naród niemiecki, komisarze w Szlezwiku wydają rozporządzenia w duchu niemieckim. Nawet w północnym, przez Duńczyków zamieszkałym Szlezwiku zaprowadzają język niemiecki w szkole, urzędzie i kościele. Mówią nawet o zwołaniu bliskiem sejmu, któremu teraz Bismark ma otwarcie wyznać, że Prusy uważają się za uwolnionych od traktatu londyńskiego i że polityka ich czysto niemiecka, daleko sięgająca. Tem uzyskać ma pożyczkę na dalszą wojnę, która przybierze zapewne szerokie rozmiary.

Z Lubelskiego d. 25. lutego.

(△) Niewyczerpaną jest Moskwa w barbarzyństwie swojem, w chwili bowiem kiedy się zdaje, że doszła do kresu swojej dzikości, stwarza ona nowe męczeństwa, nowe mordy, nowe zniszczenie.

Czuła Europa ze łzą w oku a westchnieniem w piersiach przypatruje się od roku temu gospodarstwu dziczy mongolskiej, ale przypatruje się bez zemsty w sercu, bez ściśniętej do walki orężnej dłoni, a nawet bez rumieńca wstydu; i nadaremnie wołają pomocy męczennicy wiary, bo skostniały umysł kupieckiej Europy policzył wszystkie ofiary męczeństwa i śmierci, zważył je na szali złotej i przekonał się, że one mu ani korzyści nie niosą, ani stratami nie grożą.

Cóż więc dziwnego, że ta kupiecka Europa drzemie, gdy dzicz moskiewska kąpie się we krwi polskiej, i grzeje przy ogniu płonących wsi i miast, i hula przy jękach męczonych ofiar! cóż więc dziwnego, że tylko straszniejsza łuna i głośniejsze jęki budzą na chwilę jej ospałe sumienie, a budzą dlatego tylko, aby mogła okazać światu, że ma dla Polski zawsze gotową łzę w oku, zawsze gotowe westchnienie w piersi!

Ależ Moskwa dokonywa od roku zniszczenia, które nawet kupieckiej rachubie wielkiemi grozi stratami. Odwieczne lasy padają wzdłuż i wszerz ziem polskich, to pod siekierą kroci ludu wiejskiego, spędzonego nahajką kozacką, to nikną od ognia, wzniecanego przez dzicz rozpasaną.

Uprzątnąwszy się z takiem spustoszeniem lasów w głębi ziem polskich, rozpoczęła Moskwa dalsze dzieło zniszczenia na pograniczu państw sąsiednich, wzdłuż którego wycina piętnastosążniowe pasmo w lasach, stojących nad linią demarkacyjną, a graniczących bezpośrednio z lasami galicyjskiemi. Stosy powalonych drzew zalegają nietylko całą linię demarkacyjną, ale powalone za granicę, wyłamują młodzież a nawet i starsze drzewa w lasach galicyjskich. Szkody, tym sposobem wyrządzone w lasach ordynacji Zamojskiej, obliczono na dwa miliony rubli; ileż one wynoszą we wszystkich ziemiach polskich!

Już samo to niszczenie najkosztowniejszego skarbu w gospodarstwie narodowem, powinno spowodować zachodnie mocarstwa do stanowczej interwencji w sprawie powstania polskiego; wszak jeżeli już nie życie to lasy polskie zasługują u nich na szczególną opiekę, bo niemi prawie wyłącznie zasilają swoją marynarkę i wszelkie inne potrzeby, i z tego względu można powiedzieć, że lasy polskie są przeważną częścią ich narodowego gospodarstwa, są ich najcenniejszym skarbem.

Lecz niedosyć na tem spustoszeniu ogniem i siekierą, — daleko straszniejsza w rozmiarach swoich nieobliczona klęska czeka Europę, a w pierwszym rzędzie państwo austrjackie.

W powalonych a nieuprzątniętych stosach drzew sosnowych wylęgnie się z wiosną nieprzebrana ilość owadów, niszczących lasy sosnowe, mianowicie: chrząsz drukarz (Bostrichus typographus et chalcographus), zanocnica, także sówka sosnowiec (Noctua piniperda). Jak straszną jest plaga tych owadów w lasach sosnowych, niepotrzebuję się rozwodzić, bo jest wiadomą światu.

Plaga ta rozszerzy się nietylko w lasach polskich zaboru moskiewskiego, [illegible] grozi zniszczeniem lasom państw pogranicznych a w przyszłości nawet lasom państw odleglejszych, — bo gdyby nawet uprzątniono z wyrębów grubsze kłody, to pozostałe gałęzie tworzyć będą najlepsze gniazda dla owadów — i lasów nie minie straszna klęska. A teraz gdy uwzględnimy niebezpieczeństwo ognia, tak łatwe przy stosach chrustu w czasie letnich upałów? Wszak już zeszłego roku zaledwie ugaszono pożar leśny, rozniecony przez Moskali w lasach ordynackich i przerzucony do lasów lubliniecckich w Galicji.

Pytamy się: czy i temu wandalizmowi Europa spokojnie przypatrywać się będzie, i czy rząd austrjacki nie zapobiegnie zniszczeniu majątków leśnych w Galicji?

Lwów d. 25. lutego.

(=) W zamieszczonej we wczorajszym (24. lutego) nr. *Gazety Narod.* korespondencji z Kijowa, podana jest wiadomość o śmierci powszechnie żałowanego, nieskazitelnego życia i wielkiej ofiary Romualda Olszańskiego. Krócitki ten i niedokładny nekrolog nie podnosi ani zmniejsza zasług ś. p. męczennika, bo życie i fakta same najwymowniej mówią; jest on tylko jednym z tysiąca innych dowodem, świadczącym o nieludzkich, zezwierzęconych uczuciach rządu i całej wpływowej warstwy narodu moskiewskiego, tego potworu i anachronizmu XIX. stulecia.

Lecz w końcu znajduje się ustęp o Rudnickim, na mylnych zupełnie faktach oparty, więc niesłusznie obwiniający zasłużonego również męża. Widać, że korespondent nie znał Rudnickiego i jego losu.

Od niedawna opuściłem Kijów, byłem świadkiem krwawych scen, jakie w tem mieście zaszły. Znając osobiście wielu ludzi, zapełniających obecnie kazamaty kijowskie, licząc pomiędzy nimi wielu przyjaciół i kolegów, znam wszystkie szczegóły kijowskiego powstania, wiem na kim może ciężyć wina niefortunnego końca takowego. W imieniu więc więźniów kijowskich, a szczególnie tych, którzy jako szeregowcy pod dowództwem Rudnickiego służyli, w imieniu ś. p. Olszańskiego, którego osobiste przyjaźne stosunki z Rudnickim wiązały, i o których on do śmierci miłą pamięć zachował, przedewszystkiem zaś w imieniu prawdy protestuję przeciw zarzutom nieprawdziwym korespondenta na Rudnickiego.

„Oburzenie powszechne na Ukrainie w Kijowie wzbudził Rudnicki" — ale między Moskalami! czego dowodzą motywa do wyroku śmierci śp. Romualda, nazywające kapitana Rudnickiego zdrajcą (izmiennik prisiagi), naczelnikiem oddziału, w którym Olszański, jako podkomendny miał kawalerją dowodzić.

Nieprawdą jest, że Rudnicki sam sobie przyznał naczelnictwo i kazał się zgromadzić młodzieży za miastem, bo naczelnikiem był zamianowany przez właściwą władzę, która i punkt zbioru wyznaczyła; nieprawdą, że Rudnicki zemknął i nigdzie się nie pokazał, przezco młodzież wyginęła, bo Rudnicki stanął na punkcie zbornym, uczestniczył w kilku potyczkach, aż do zupełnego rozbicia oddziału pod Wierzchołkami, poczem uległ losowi, jaki spotkał jego towarzyszy — był wzięty do niewoli.

Później zdołał Rudnicki umknąć z więzienia moskiewskiego, dostał się wkrótce na pole walki w Królestwie i nieustannie był i jest czynnym w powstaniu, gdzie okazał poświęcenie bez granic i znakomite zdolności.

Z tych autentycznych faktów widzicie, jak mylne zupełnie podał korespondent data o nim.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Wszystkie poduiesione wczoraj za *Dziennikiem Powsz.* potyczki od 30. stycznia do 10. lutego w Lubelskiem odbyły się w dwóch prawie tylko okolicach, wszystkie w czasie, kiedy Moskwa już zupełnie biuletynami powstanie w Lubelskiem stłumiła była, kiedy nawet w dziennikach polskich o tamtych stronach przygłuchło. Sama Moskwa przyznaje, że w potyczce pod Kopiną Majdanem oddział polski był znaczny; a gdyby wierzyć doniesieniu kapitana Szweryna co do liczby zabitych pod Wulką Konoplańską powstańców. oddział Lenkiewicza musiał liczyć kilkaset ludzi. Dziś gdy według doniesień korespondenta naszego, w skutek prześladowań religijnych, mianowicie w pogranicznej Litwie, lud poczyna się na serjo burzyć przeciw łotrostwu bandytów moskiewskich, walka w Lubelskiem i Podlaskiem może wkrótce bardzo niebezpieczne dla Moskwy przybrać rozmiary, chociaż lasy trzebić zaczyna.

Wiek donosi:

„W Sandomierskiem jenerał Bosak przeprowadza w wielkim porządku p o b ó r wojskowy po wsiach, z których nadto spieszy bardzo wielu o c h o t n i k ó w, tak, iż dwa razy jest tyle ludzi co broni. W czasie ostatniej wyprawy wojsk moskiewskich przeciw jen. Bosakowi, hufce jego znajdowały się w gotowości do boju na obronnych swych stanowiskach, podczas gdy wyprawione przez jenerała ruchome oddziały jazdy niepokoiły Moskali w ich trudnym pochodzie, a nie dając im chwili spoczynku, zmusiły dywersyjnem swem działaniem znużonego nieprzyjaciela do odwrotu. Między innemi, kolumna moskiewska, która po przełamaniu wielkich trudności wśród zamieci śniegowej doszła 18. t. m. do Daleszyc, niepokojona następnie w nocy przez konny hufiec Uragana, do tego doprowadzoną została, iż się prawie zbuntowała i żołnierze oświadczyli 19. t. m. że nie pójdą dalej i powrócą do Kielc; jakoż powrócili. Druga kolumna z owego wielkiego koła, jakiem Moskale chcieli ścisnąć hufce Bosaka, wróciła z Bodzentyna; inna, która z południa wyruszyła pod Gawryłowem, wróciła z pod Pinczowa. Po spełznieniu na niczem wyprawy moskiewskiej, część hufców polskich [illegible] sięwzięła wyprawę, o której rezultacie nie ma jeszcze wiadomości."

Do *Wieku* donoszą z Warszawy d. 21. bm.: Mówią o nowej potyczce pod G a r w o l i n e m; w którem prawdziwie miejscu stoczono ją, nie wiem, to tylko pewna, że onegdaj z za Wisły przywieziono dwie trumny i dziesięć podwód rannych Moskali. Od kilku dni wysłano ztąd kilka oddziałów moskiewskich w różne strony w okolice Warszawy. W utarczce pod Mogielnicą, z oddziału moskiewskiego, wysłanego z Warszawy, zabito lub raniono przeszło czterdziestu. Dowodził tam jazdą polską znany dowódzca oddziału jazdy województwa mazowieckiego P a w e l e k. Posunął się szczęśliwie w inne miejsce; oczekujemy wiadomości o nowej jakiej jego potyczce.

Inwalid w liście z Warszawy sam przyznaje, iż wojska moskiewskie muszą być wszędzie w ciągłym ruchu, wszędzie są niepokojone, i że z wiosną ich działanie wzrosnąć jeszcze będzie musiało z powodu silniejszego działania powstańców; przyznanie to jednak nie przeszkadza temu organowi fałszu twierdzić zaraz potem, że powstanie upadło.

Warszawa. Słychać było, że po zebraniu już tylu adresów, ma na uwieńczenie dzieła wyjechać delegacja z Warszawy do cara. Sprawa ta przygłuchła była na chwilę, ale teraz znowu się zaczyna poruszać. Według doniesień *Wieku* z Warszawy d. 20. bm., posłannictwo to, nadane z rąk Berga i Trepowa, spełnione ma być przez pp. Górowskiego Mikołaja, Kołłątaja i innych, im podobnych. Jakie to są indywidua, dość powiedzieć że w sprawie adresu, u Witkowskiego podpisywanego, i rozsyłania zaproszeń na bal do Berga osobiście pomagali, jakoż na owym adresie podpisy ich stoją na czele. Panowie ci nie zastanawiają się nad odpowiedzialnością, jaką biorą na siebie wobec narodu — a również wobec cara, którego przyrzeczenia ich zawiodą.

Moskwa nie na żarty odgrażała się, że wywiezie wszystkich młodszych i zdolniejszych do broni i organizacji: w ostatnim tygodniu w dwóch transportach wywiozła do 1.000 ludzi z cytadeli. Aby miejsca po nich próżno nie stały, chwyta nowe ofiary, mianowicie z ulicy, i zapełnia niemi więzienia. Ale i tych jej jeszcze za mało, więc wielu z wysłanych już w głąb Moskwy przywożą napowrót do Warszawy, gdzie mają odbywać z nimi śledztwa, w skutek odkryć niby porobionych przy ostatnich aresztowaniach. — Aby się znęcać i zelżyć najświętsze węzły rodzinne, aby nawet drobne dzieci wydawały swoich rodziców na śmierć i deportację, Moskwa używa wszelkich sposobów. Do *Chwili* donoszą z Warszawy:

„Żonę jednego tutejszego właściciela sklepu, uwięzionego przed kilkoma miesiącami, matkę ośmiorga dzieci, ciągle nachodzą rewizje, śledztwa i różne nieznajome osoby, grające rolę przyjaciół, aby z niej coś wybadać. Przed kilku tygodniami przyszedł do niej sam Rożnow z kilkunastu zbirami, rewidował wszystko, nareszcie brał dzieci drobne pojedyńczo do osobnego pokoju i z nich ciągnął indagację.

Chłopczykowi ośmioletniemu kazał się rozebrać do koszuli, przetrząsnął odzież, kieszonki, obejrzał zabawki i wdał się w dyskurs, niby przyjacielski, o tych zabawkach, o żołnierzach ołowianych; a nareszcie spytał: „A gdzież twój ojciec schował rewolwer?" „Rewolwer? co to takiego? nie wiem o czem pan mówi." „A pistoletu nie widziałeś nigdy? twój ojciec miał pistolet?" „O, pistolet to znam. ojciec mi czasem przynosił, szczególniej z czekolady, to był wyborny." Następnie śledztwo 12letniej panienki rozpoczęło się w ten sposób: „Oddaj mi natychmiast, rzekł Rożnow, papier, który masz od naczelnika miasta, bo inaczej to każę ci się tu rozebrać do naga." „Jaki papier od naczelnika miasta? nie znam takiej osoby." „No, to się rozbieraj, zobaczymy." „Czy pan ma dzieci?" zapytała dziewczynka. „Mam." „No, to się przy panu rozbiorę, kiedy tak koniecznie potrzeba." Rożnów ograniczył się na rewizji po kieszeniach może go wspomnienie na własne dzieci upamiętało. Ale cóż mówić o śledztwie, prowadzonem w ten sposób? o kuszeniu naiwności dziecka i wstydliwości dziewczynki?! Inną razą przychodziła do tej pani jakaś kobieta, ofiarująca jej swoje usługi, jeżeli ma uwiadomić męża o czem ważnem. Inną razą jakiś mężczyzna ją naszedł, łajał jej męża najgrubszemi słowy i groził mu stryczkiem, który okazywał pod paltotem, tak, że nieszczęśliwa kobieta zemdlała. To znowu jakiś jegomość przyszedł wypytując ją o broń, aby ją ukryć dobrze przed Moskalami, bo mogłoby to skompromitować jej męża (sic); obiecywał jej stosunkami swemi ułatwić dostanie karteczki, dozwalającej widzieć się z mężem; radził aby mu przesłała za jego pośrednictwem co do czytania, np. *Czas* krakowski lub wychodzącą w jego miejsce *Chwilę*, niech tylko opakuje i opieczętuje, to on już podejmie się doręczenia, a jeżeli nie ma tego pisma, to on jej dostarczy. Biedna ta kobieta, dręczona temi podłemi kuszeniami, dręczona smutkiem o męża i zabiegami o los ośmiorga dzieci, upada pod ciężarem, za wielkim na kobiece barki, tak, iż znajomi jej boją się, aby nie przypłaciła życiem lub utratą rozumu. Tembardziej troszczy się każden kto ma krewnego lub przyjaciela w cytadeli, że coraz okropniejsze dochodzą wieści o okrucieństwach tam popełnianych."

Podrzucanie broni jest jednym ze znanych już sposobów policji, aby niemiłe rządowi lub któremu policjantowi osoby skompromitować, a mianowicie gdy Bergowi potrzeba jakiego domu do celów strategicznych w Warszawie. Tak odkryli Moskale d. 15. b. m. w rynnach deszczowych i w studni na podwórzu domu piwowara Maciejewicza rozmaitą broń, a nawet proch, i odkrycie to ogłosili w *Dzienniku Powszechnym*. Kłamstwo to nawet na Moskwę zanadto naiwne! W wodzie trzymać broń i proch — zwłaszcza gdy Maciejewicz mógł snadniej przechowywać, gdyby mu tego było potrzeba, w browarze. W ogrodach zaś, należących do domów hr. Kossakowskiej (niemiłe Moskwie nazwisko) i kupca Istomina (Moskala) znalazła policja przy ścisłej rewizji — w krzakach proch i rozmaite przybory amunicyjne. Podrzucenie to sami Moskale uznali za tak już niezgrabne, że w *Dzienniku Powsz.* ogłosili, iż te przedmioty zapewne z domu Maciejewicza podrzucono. Dom Maciejewicza był Bergowi potrzebny — policjant, który miał owe przedmioty zakazane podrzucić, zapewne aby się nie omylić w domie, w trzech odrazu domach je podrzucił.

Rozgłos, jakiego nabrał po Europie zamiar zajęcia przez Moskali klasztoru OO. bernardynów, tudzież seminarjum ks. misjonarzy w Warszawie, spowodował jeżeli nie zaniechanie, to przynajmniej wstrzymanie tego gwałtu, na którego usprawiedliwienie, a raczej nawet choćby osłonięcie nie nastręczał się żaden powód pozorny. *Dziennik Powszechny* bierze ztąd atoli pochop do szydzenia z łatwowierności Europy, która uwierzyła takim baśniom, roznoszonym przez „ajentury panów rewolucjonistów w Wrocławiu, Krakowie, Wiedniu, Berlinie". *Dziennik Powszechny* zapomniawszy się jednak, pisze o kilkanaście wierszy dalej: „Władzy istotnie przyszła chwilowo myśl umieszczenia do 50 więźniów politycznych w celach, przeznaczonych dla alumnów... wszelako, skoro inaczej się urządzono, zaniechano ten projekt" (a raczej mówiąc po polsku „tego projektu").

Przeszło 60 ajentów policyjnych, główniej ako podejrzanych o udział czynny w organizacji narodowej, zostało dotąd usuniętych od różnych czynności, a niektórych aresztowano. Policja ma zamiar przerobić służbę swą na rogatkach warszawskich i w miejsce rewizorów, których zawsze a szczególniej w ostatnich czasach wybierała z wiernych swych ajentów, obsadzić oficerów gwardji, tej broni, która stanowi w innych krajach kwiat młodzieży, posłusznej najwyższym poczuciom honoru, przedstawiającej obrońców najszczytniejszych idei ludzkości.

O konferencjach, na jakie czcigodnego księdza Rzewuskiego wzywa Berg, piszą do *Wieku* z Warszawy dnia 21. bm.: „Okoliczność ta dowodzi, jak Moskwa kręci się około zdjęcia żałoby, nie szczędząc według swego zwyczaju obietnic, które wiemy jak zawsze spełniała, i jak im wierzyć. W czasie piątkowej rozmowy głównie szło Bergowi o znany list arcybiskupa, w przedmiocie zarządzonej żałoby kościelnej, o jego autentyczność, którą ksiądz biskup potwierdził. Ksiądz Rzewuski na żądanie Berga iżby mu złożono list oryginalny, odpowiedział, że został zniszczony, co istotnie nastąpiło, a na zapytanie tegoż zkąd list przeszedł do gazet zagranicznych, odpowiedział najzgodniej z prawdą, iż o tem nic nie wie. W konkluzji żądał biskup, aby w sprawie żałoby przestał być napastowany, i żeby rzecz zwrócić na drogę czysto urzędową, która wyjaśni stosunek w tym względzie z instrukcjami arcybiskupa i jego obowiązkami; na żądanie to wreszcie przystał pan namiestnik. Poczekajmy więc jaki obrót sprawa weźmie.

Tymczasem Moskwa coraz nowemi szykanami prześladuje duchowieństwo. Wyszło rozporządzenie policji, aby każdy duchowny świecki nosił przy sobie kartę legitymacyjną, wydaną przez zwierzchność duchowną, wykazującą stanowisko lub zajęcie okaziciela w hierarchii duchownej, a poświadczoną przez komisarza policyjnego cyrkułu zamieszkania, którą na każde żądanie policjanta na ulicy pokazać jest obowiązany.

Powtarzana uporczywie czas jakiś wiadomość o przyjeździe w. ks. Konstantego, ucichła. Niewiadomo czy z przybycia jego chcą zrobić jaką niespodziankę, czy grupowanie się stosunków państw europejskich i jakie nowe zwroty polityczne, o jakich głuche do nas dolatują wieści, przyjazd jego robią przedwczesnym, albo zupełnie zbytecznym. Te ostatnie opinie przeważają dziś w Warszawie, w której niecierpliwie czekają godziny, z wybiciem której rozjaśniłby się zagmatwany i niewyjaśniony horyzont polityczny."

Ostatnie wiadomości.

Do Wiednia telegrafują z Berlina dnia 24. lutego: „Jak w tutejszych kołach dyplomatycznych mówią, przyjęły Austrja i Prusy wniosek konferencji w s p ó l n y A n g l i i i F r a n c j i, poparty także przez Moskwę. Na konferencji ma być także pełnomocnik Związku niemieckiego. Wszystko jednakże będzie bez zawieszenia broni i kroków nieprzyjacielskich." Zaprzecza jednak temu doniesieniu wiedeńska *Presse*. „Było by to — mówi ona — rozstrzygającą okolicznością czy konferencje mają się zebrać, czy nie. Bez poparcia Francji jest każdy projekt konferencji bańką mydlaną, która jakiś czas tęczowemi barwami się mieni, lecz zaraz potem pęka. Londyn pochlebia sobie jeszcze, iż Francję dla konferencji pozyska, ale więcej niż prawdopodobną, bo niezawodną jest rzeczą, że Anglia tym razem nie osiągnie celu swych usiłowań."

„Ze wszystkiego — mówi dalej *Presse* — co w tym przedmiocie się dzieje, wnioskujemy, że Anglia wznowiła tylko ów projekt konferencji, z którym była po opuszczeniu Danewirku bezskutecznie wystąpiła, że projekt ten został przez Wiedeń i Berlin, jak i przedtem, w zasadzie przyjęty, i że przyjęcie to było przyczyną wstrzymania wojsk sprzymierzonych na drodze do Jutlandji. W ogóle nie wpłynęło ono jednak na operacje wojenne w Szlezwiku, a do otwarcia przyjętych konferencyj nie brakuje dziś nic więcej, jak tylko gotowości Danii, środkowych państw niemieckich i tuileryjskiego gabinetu itd. Czyż mógłby kto łatwowiernie sądzić, iż konferencje bez Danii, Niemiec i Francji doprowadzą do jakiegokolwiek rezultatu?"

Na szlezwickiem polu walki nie zaszło nic ważniejszego. Prusacy tak w Koldyndze jak pod Dyppel zajmują dawne stanowiska. Jenerał-porucznik Mülbe otrzymał na swój raport z Berlina rozkaz stania w Koldyndze (z forpocztową linią na gościńcu do Veile i Fryderycji), lecz kazano mu się wstrzymać od dalszego zajmowania Jutlandji.

W Turynie bawi obecnie jen. Klapka i p. Ordęga.

Z Warszawy nadeszła wiadomość, że w jednej z ostatnich potyczek w Radomskiem zginęło dwóch oficerów moskiewskich, Manderström i Grotten; obaj byli adjutantami jen. Korffa.

Szereg pomordowanych przez Moskwę na szubienicy powiększył się znowu o kilka osób. W Ozorkowie, pow. łęczyckim zginął 10. b. m. Wawrzyniec Stefański - Jezierski, — we Włocławku d. 19. b. m. poddani pruscy: Ignacy Fingierski i Stanisław Zygmajłowski, — w Częstochowie Jan Prymus Przybyłowicz, — w Suwałkach d. 15. b. m. rozstrzelano Jana Krasińskingo, byłego żołnierza grodzieńskiego batalionu straży wewnętrznej.

Bezczelność *Krakauerki* w fałszowaniu i przekręcaniu cytatów i zdań z pism polskich przechodzi wszelkie granice. Niedawno cytując program *Wieku* przetłumaczyła: s w o b o d a n a r o d o w o ś c i na „U n a b h ä n g i g k e i t d e r N a t i o n a l i t ä t!" We wczorajszym numerze zaś zarzuca *Gazecie Narodowej*, iż w pozawczorajszym numerze swym napisała, że w Szlezwiku jest tylko k i l k u N i e m c ó w. Nietylko, że tego *Gazeta Narodowa* nie powiedziała nigdzie, ale w tym samym numerze wykazuje z autentycznych źródeł, że Niemców w Szlezwiku jest 36 procentu całej ludności. Ta niesumienność *Krakauerki* oburzać musi do żywego. Cały cytat *Krakauerki*, którym niby *Gazeta Narodowa* miała zakończyć swój artykuł: „Nierozum dzienników niemieckich" jest n a j c z y s t s z e m k ł a m s t w e m, pieniącem się od złości.

Wiedeń d. 24. lutego.

(*rt*) Od dwóch dni półurzędowe dzienniki bardzo ostentacyjnie głoszą, że Austrja i Prusy przystały na proponowaną przez Anglię konferencję. Lecz właśnie ta ostentacyjność budzi popodejrzenie, iż jest pewien cel tej roboty. Zapewne wiedzą tutaj, że albo Francja nie przyjmie konferencji, albo Dania. A może i bundestag nie wyszle reprezentanta na konferencje, które byłyby dalszym ciągiem londyńskich, z powodu iż bundestag utrzymuje, że sprawa Holsztynu wyłącznie do jego kompetencji jako sprawa wewnętrzna Niemiec należy. Jużto nie życzono by sobie tutaj, aby do nieprzyjmujących konferencji proponowanej należała i Rzesza, a pisma półurzędowe starają się przedstawić Rzeszy konieczność przyjęcia choćby w zasadzie projektu konferencji.

Półurzędowa *General-Corr.* tak o tem przyjęciu konferencji pisze: „Jesteśmy w położeniu udzieloną wiadomość — że angielski rząd w Berlinie i Wiedniu proponował konferencję, a te dwory obadwa propozycję w zasadzie przyjęły — potwierdzić jako zupełnie prawdziwą. Austrja i Prusy dostarczają znowu świeżego dowodu, iż w każdej chwili są gotowe, na podstawie jasno wytkniętego stanowiska do toczącej się sprawy uczynić każdy krok, zgadzający się z reprezentowanemi przez nie żądaniami prawnemi, aby tylko utorować drogę do załatwienia pokojowego. Teraz zależeć będzie najpierw, pominąwszy głos Związku niemieckiego, który mu zastrzedz trzeba, od Danii, czy takowa tymże samym ożywiona jest duchem."

Wiadomość o przyjęciu w zasadzie projektu konferencji, nie wywarła żadnego wpływu na giełdę. Widać, iż owoców pomyślnych z tego przyjęcia się nie spodziewają. Uważają tu ogólnie projekt konferencji za intermezzo chwilowe.

W maju ma być zwołany sejm kroacki, ale na podstawie nowego prawa wyborczego. Aby przygotować opinię, kupiono *Agramer Zeitung* i *Narodne Novine*, Ludewita Gaja, znanego z zmienności swych zasad.

Podobnież i sejm siedmiogrodzki, odroczony tylko, ma być zwołany w maju. Przypisują tę zwłokę obawie, jaką z doniesień o zmianie usposobienia Rumunów i Sasów powzięto.

Zanadto niezgrabnie i zanadto równocześnie wszystkie dzienniki zawisłe przyniosły korespondencje z wieściami o przygotowującem się powstaniu w Galicji, aby opinia publiczna prędko się nie zmiarkowała, że to ukartowane rzeczy. Wszystkie dzienniki niezawisłe oświadczają się przeciw ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicji, jako jedynie Moskwie przynoszącemu korzyść, i nie wierzą w przygotowania rewolucyjne przeciw Austrji.

Z Lubelskiego 22. lutego.

(*s*) Dnia 7. b. m. jedna kompania piechoty lubelskiej i pluton jazdy stanęły kwaterą w Wólce Rachowskiej nad Wisłą niedaleko Kraśnika.

Ludzie i konie strasznie pomęczeni spoczywali w oborach folwarku. Około godziny 10tej przedpołudniem nadjechała Moskwa z jazdą na saniach, dragonami i kozakami. Część ochotników polskich zabarykadowawszy się w zabudowaniach gospodarskich, odpierała Moskali, którzy jak zwykle uciekli się do ognia i podpalili te zabudowania. Wtedy piechota widząc niepodobieństwo dalszej obrony, postanowiła przerznąć się i zrobiła wycieczkę na bagnety. Moskale nie dotrzymali placu. Wtedy szczupły ten zastęp zaniechawszy pogoni, złączył się z resztą oddziału i poszedł w lasy. Strata naszych w tej potrzebie wynosi 2 zabitych i 3 ciężko rannych, którzy zginęli w płomieniach. Sześciu lekko rannych, których w czasie potyczki zabrali włościanie miejscowi do swych chałup, porwała Moskwa do Kraśnika. Moskali rannych i zabitych jest 15.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 26. lutego. Urzędowa *Wiener Abendpost* pisze: Na angielski projekt konferencji europejskiej, dla uregulowania kwestji szlezwicko-holsztyńskiej, zgadza się i Francja. Jest powód do mniemania, że i Moskwa się zgodzi. Odpowiedzi Danii jeszcze nie ma. Bundestag będzie musiał swoje co do tej konferencji zdanie w jak najkrótszym terminie objawić.

Frankfurt 26 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu bundestagu usunięto wniosek komisji punkt **1.** i **2.**, aby traktat londyński uznać za nieobowiązujący. Punkt **3.** i **4.** przyjęto większością. Uczestnicy konwencji wirchburgskiej wnieśli zwołanie stanów holsztyńskich.

(Punkta te są: 1. Protokół londyński nie może być uważany za obowiązujący Rzeszę niemiecką.

2 Wykonanie jego co do następstwa tronu w księztwach, nie może być dozwolone.

3. Bundestag powinien przestać uważać Danię za mocarstwo, biorące udział w Rzeszy.

4. Wydział konstytucyjny (wysadzony przy bundestagu dla sprawy księztw), ma otrzymać polecenie bezzwłoczne, by nie bacząc na stypulacje traktatu londyńskiego, porobił swe wnioski co do następstwa tronu w Holsztynie.)

Kronika.

Onegdaj dnia 24. bm. o godzinie 10. w nocy odbyto **rewizję** w pomieszkaniu hr. Adama Zamojskiego na Zielonem. Poszukiwania te były bezskuteczne.

Hr. Zamojski jest już od pół roku mocno chorym, tak, iż o własnych siłach z łóżka podnieść się nie może i pod ciągłą opieką lekarzy zostaje. Rewidenci nie wykazali się żadnem upoważnieniem do przedsiębrania poszukiwań, zająwszy zaś schody, nie przypuścili w czasie rewizji ani żony ani dzieci do chorego starca, na którym ta niespodziewana wizyta o tak późnej porze nadzwyczaj szkodliwe wywarła skutki, tak, iż obecny stan jego zdrowia nie małe budzi obawy.

Onegdaj pod wieczór **aresztowano** z ulicy p. Kamila Zakrzewskiego. W godzinę później odbyła się rewizja w pomieszkaniu tegoż, w Łazienkach św. Anny przy ulicy św. Jana. Pan Z. pozostał w więzieniu.

Wczoraj w południe aresztowano z ulicy p. Albina K. Po półgodzinnej indagacji przekonano się że jest tutejszy i puszczono go na wolność.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna miasta Czerniowiec w uznaniu zasług deputowanego rady państwa i sejmu krajowego Aleksandra barona Petrino, położonych w sprawie kolei żelaznej ze Lwowa do Czeriowiec, uchwaliła na jednem z ostatnich posiedzeń nadać mu honorowe obywatelstwo miasta Czerniowiec.

Lwów dnia 25. lutego 1864 Dnia 24. lutego powracaliśmy jako słuchacze kliniki przy tutejszym głównym szpitalu jak zwykle około godziny 6. do domu. Prócz książki lekarskiej w ręku, nie mieliśmy nic coby podejrzenie ku nam w organach policyjnych wzbudzić mogło.

Niemyśląc tedy o niczem prócz o nauce, do której po przyjściu do domu zabierać się mieliśmy, naprzeciw piwiarni Wiśniowieckiego niespodzianie przyskakują do nas trzej ludzie. Jeden z nich, jak się później dowiedzieliśmy, pan Senger, wachman, zapytał nas: Zkąd panowie przyjechali? co panowie tu robicie? i proszę z nami na policję.

Na takie tedy dictum acerbum widząc za sobą jeszcze oprócz tego czterech policjantów poddaliśmy się dobrowolnie i przyszliśmy aż do policji. Zaprowadzono

nas do kancelarji, gdzie czekaliśmy przez czas niejaki, aż nareszcie przybył urzędnik inspekcyjny pan komisarz Grabner, który gwarząc o jakiejś instrukcji, która nakazuje „die Leute zum Rath führen" nakazał po zapisaniu nas, uczynić przy nas rewizję.

Przetrzęsiono nas aż do nitki i rąbków. Tak tedy obszukawszy od stóp do głów, nieznaleziono u nas nic prócz kilku notatek z wykładów profesorów — historji słabości — nic więcej.

Karteczka, znaleziona u kolegi, o pożyczeniu jakiejś drobnostki, wzbudziła podejrzenie. A że ta była pisana po polsku, więc wołano do niej tłumacza. Po sprawdzeniu tedy i wykazaniu się że nie jesteśmy podejrzani, już nas zamierzano uwolnić, wtem wchodzi jeden z panów urzędników, a zobaczywszy mnie Mikołaja Krąpca, powiada do p. komisarza: „Herr Kommissär, ich war mit meinen Collegen unter zwei Krebsen in der Bierhalle, und dieser einer hat mir gesagt, dass dieser Herr ist mit Zwangpass belegt und befindet sich noch da." Na takie oszczerstwo oburzony i obrażony powiedziałem temu panu, który się nazywa pan Sobolek, że jak śmie mnie tak kompromitować, gdyż to nie jest prawdą i zajmuję się tylko naukami a niczem innem.

Lecz nic nie pomogło; posłano do przekonania się do wglądnięcia w akta i nareszcie po długiem czekaniu okazało się i to oszczerstwo fałszywem. Tem obrażeni, co nawet sam pan komisarz Grabner przyznał, opuściliśmy c. k. policję o pół do ósmej bez żadnej satysfakcji.

Stanisław Korner, Mikołaj Krąpiec.

Z Tuligłów dnia 19. b. m. odbyła się z wyższego polecenia we dworze tuligłowskim bardzo ścisła rewizja, lecz z wszelką przyzwoitością, przez trzech ck. urzędników powiatowych z Sądowej Wiszni, w asystencji c. k. żandarmów, c. k. wojska i kilkudziesięciu przedmieszczan wiszniowskich przedsiębrana. Szukano jakoby za ukrytą tu bronią i przyborami wojennemi, dla powstańców przeznaczonemi. Nic nie znaleziono, zabrano tylko będącego na noclegu kleryka z zakonu OO. bernardynów, któren był zaopatrzony w kartę legitymacyjną, i furmana, niezaopatrzonego w takową.

Głód środkiem oświaty. Węgierskie dzienniki opowiadają co następuje: W Nagylak rozdzielano temi dniami pieniężną zapomogę, przesłaną przez komitet dobroczynny. Między proszącymi znajdowała się biedna wdowa, której jeden z komitetowych zapytał, czy dzieci jej chodzą do szkoły?

— Oczywiście że chodzą, i to bardzo pilnie — odparła biedna — gdyż inaczej byłyby już dawno z głodu pomarły, bo ja im nie mam zkąd dać chleba.

Odpowiedź ta zastanowiła członków komitetu; udali się więc do nauczycieli z zapytaniem, jakim to sposobem szkoła zgłodniałych nasyca, i pokazało się, że uczniowie między sobą, nie szukając w tem żadnej chwały, dwunastu uczniów codzień wyżywiali.

Nędza we Węgrzech, pomimo gorliwych zabiegów komitetu dobroczynności, jest ciągle ogromna. Ze Szolnoka donoszą, iż ludzie padają po drogach od głodu. D. 21. b. m. zmarło tam 5 osób okropną głodową śmiercią. Miasto Szolnok, klasztor i mieszkańcy czynią co mogą, jednakże nędza przerastą ich siły.

Wiener Ztg. podaje spis rannych żołnierzy, znajdujących się w Holsztynie i Szlezwiku. Wyjmujemy z niej nazwiska żołnierzy galicyjskiego pułku Martini, które szczegółowo obchodzić mogą naszych czytelników; jednak nie możemy zaręczyć, czy każde nazwisko podane bez omyłki, gdyż bierzemy je ze źródła niemieckiego, które często z niewiadomości przekręciło słowiańskie imię lub nazwisko.

W szpitalu polowym nr. 16. w Rendsburgu znajdują się prości żołnierze rzeczonego pułku: Józef Oneszko, Jakób Kreczuk, Jan Kalibowka, Wańko Miminek, Wasil Zasworski, Łukasz Wawrowski, Demko Kowalczuk, Jan Hak, Maciej Florsz, Mikołaj Sobolewski, Wasil Zonta, Silbo Mayer, Paweł Gerczuk, Józef Pudek, Onufry Panu, Michał Baramuczi, Michał Cisla, Piotr Polinarski, Michał Retiuch, Adam Bapczyński, Józef Medek, Ferdynand Popik, Stefan Weleczko, Dacko Tucko (?), Malwin Wasuta, Michał Bilcz, Jan Lonimon, Filip Maczowski, Jan Czernowski, Łuć Motyla, Semko Kozak, Aleksander Sech, Walko Świtalski, Marcin Madrekowski, Piotr Palenik, Seńko Kaliwoda, Franciszek Hercog, Demoni Wolenisze (?), Jan Cymbalista, Jerzy Karpu, Karol Oliwa, Marcin Lachowski, Meton Gnasnicza (?) (może Kwaśnica), Jan Dudak, Jan Konelku, Wojciech Dalkiewicz, kapral Jakób Butryn, żołnierze: Jan Maćko, Łukasz Galant — wszyscy ciężko ranni. Lekko ranni w tym samym szpitalu: feldwebel Wilhelm Deibel, żołnierze: Jan Flix, Teodor Martinek, Daniel Morus, Jan Karpiński, Iwan Figurski, Feliks Szmigielski, Marcin Klobas.

Ranni w szpitalach w Belle-Alliance w Altonie i Eimbüttel. Żołnierze: Michał Honiak, Tymko Brozaille, Filip Baranowicz, Wasil Zahasyszyn, Wojciech Mecha, Jan Szostak, Marko Hasimic, Klemens Toda, Jan Suszyński, Walenty Głowacz, Fedko Soku, Piotr Hryńszczyszyn, Antoni Syniszyn — lekko ranni; ciężko zaś: Pawło Artymowicz, Pańko Dunlow, Wasil Gizonik, Józef Powapecki, Samuel Herk, Jakób Dobrowski, Józef Bartyka, Jędrzej Charczuk, Fedko Olearnik.

W zamku Gotorf ranni żołnierze: Szarko (może Marko albo Jurko ?) Kwaśnica, kapral Aleksander Seńko.

W szpitalu w Scherershof żołnierze: Józef Fedes, Wit Kociska — lekko; Franciszek Turków, Wasil Duma, Izrael Eisenmayer, Antoni Kisil, Józef Kracaski (?), Piotr Maskula, Horasym Ozuczman, Jerzy Koraczka, Mikołaj Potocznik, Jan Smigulan — ciężko ranni.

W szpitalu na Starem mieście (Altstadt) Szlezwiku, żołnierz Wawrzyniec Gawolski.

(H. G.) **Z Czortkowskiego** dnia 17. lutego. Aresztowania i rewizje, najczęściej bezskuteczne, nie przestają nawidzać okolicy naszej. Opowiem wam jednak co je poprzedziło.

Trzech urzędników powiatu jazłowieckiego, t. j. naczelnik p. Leńczewski, aktuarjusz p. Solecki i kancelista p. Karol Błażowski usunięci zostali od urzędowania, a to jak mówią w skutek zaskarżenia tamtejszego woźnego, iż żony tych pp. urzędników uwięzionym kilku młodym ludziom w kaźni jazłowieckiej kawę na śniadanie posyłać miały. Miały się do tego przyczynić podobno i inne doniesienia żandarmerji.

Pierwszych dwóch pp. urzędników suspendowano na pewien czas, trzeciego zaś usunięto na zawsze. Panu Soleckiemu wręczono bez poprzedniej komisji dekret suspensi. Wszyscy trzej byli sumienni urzędnicy, a uczciwi i prawi jako ludzie.

Nikt tu u nas nie wie o żadnem przewinieniu tych usuniętych pp. urzędników. Owszem, ceniono ich sprawiedliwość, choć nie raz była surową. Podobne więc zmiany w powiecie naszym zdziwiły nas i przykro dotknęły. Jak słyszymy, mają powyżsi pp. urzędnicy założyć rekurs przeciwko suspensji.

W Jazłowcu mamy załogę 40 żołnierzy i podwojoną straż żandarmerji.

(W) **Z Brzeżańskiego** 23 lutego. Niedawno doniosłem wam o rewizji, która się odbyła 16. bm. u p. Wiatora Wiśniewskiego w Strzeliskach. Dnia 22. bm. ten sam pan urzędnik Chodorowski nawidził po raz drugi dom pana Wiktora Wiśniewskiego, a przekonawszy się po raz drugi naocznie, że we dworze strzeliskim niema nikogo podejrzanego, wykazał się urzędowym rozkazem, pozostania stale w Strzeliskach wraz z sześcioma żołnierzami, w roli p. „Sicherheitskomisarza" i czuwania tak nad Strzeliskami jako i całą okolicą.

Pan Wiktor Wiśniewski ucieszył się tą nowiną, bowiem sądził, iż odtąd już żadnych komisji zsyłać nie będą, że więc spokojnie będzie mógł spoczywać w objęciach Morfeusza.

Jakież rozczarowanie nastąpiło tedy, gdy jeszcze tej samej nocy zbudzono pana Wiktora Wiśniewskiego doniesieniem, że dom jego całkiem nowem wojskiem, żandarmerją i urzędem wiejskim został otoczony a jakiś pan żąda wejść do sypialni państwa Wiśniewskich. Biedny gospodarz mniemał zrazu, że to dalszy ciąg niemiłych snów, i już się chciał obrócić na drugi bok, lecz w samej istocie zoczył koło łóżka p. Grossmana, komisarza policji lwowskiej, w asystencji żandarmerji bóbreckiej. Nic nie pomogło, trzeba było opuścić ciepłe posłanie i przyjmować niespodzianych gości. Nastąpiła najściślejsza rewizja całego obszernego domu i wszelkich zabudowań. Szukano po kieszeniach i pularesach, rewidowano banknoty, czy na nich niema jakich notatek, przewracano wszystkie papiery, książki i meble, rewidowano słomę, kukurudziankę i inną paszę, rozebrano służącego do naga i szukano nie wiem czego wszędzie a wszędzie, tak w domu Wiktora Wiśniewskiego jako i w miasteczku po różnych dworkach.

Skutek tej rewizji okazał, że nic podejrzanego nie znaleziono. Pan Wiktor Wiśniewski żądał od p. komisarza Grossmana poświadczenia bezskuteczności rewizji, które to poświadczenie przylepił na wchodowych drzwiach w nadziei iż to go może od dalszych podobnych rewizyj ochroni.

Lipa, z pod Birczy, dnia 18. lutego. Podczas mej niebytności przyjechali jacyś panowie o północy z 14. na 15 bm. do mojego pomieszkania we wsi Lipa, a otworzywszy pokoje, szafy, komody i t. p., przetrzęśli cały dwór z największą akuratnością. Jacy to panowie byli, czy w istocie c. k. urzędnicy, czy jakie inne indywidua, zkąd przyjechali, czy mieli pisemne polecenie, wszystko to jest dla mnie do dzisiejszego dnia zagadką. Nocna ta wizyta nie przyniosła żadnej korzyści mym nieznanym gościom, gdyż odjechali bezskutecznie w niewiadomą mi dotąd stronę. Służba tylko mi mówi, że znajdował się między nimi jakiś „starszy od żandarmerji" i że przybyli z Sanoka, 5 mil ztąd odległego. Nie skończyło się na tem. Zaraz nazajutrz wysłał p. Schiermer, c. k. naczelnik urzędu powiatowego w Birczy, komisję, złożoną z kancelisty i żandarmów, która wezwawszy włościan do pomocy i nie wykazawszy się żadnem pisemnem poleceniem, cały dwór przetrzęsła, a nic nie znalazłszy, pojechała u sąsiadów zrobić także podobną rewizję również bezskuteczną.

Ludowi wiejskiemu przewróciło się w głowach, odkąd go do pomocy w urzędowych czynnościach używają; całe dnie spędza on w karczmie na pijatyce i odpowiednich rozhoworach. Z porządku rzeczy muszę też nadmienić, że w naszym powiecie stoją włościańskie straże tak we dnie jak i w nocy i zatrzymują po drogach spokojnych obywateli, w interesach jadących, co właśnie bratu memu w mej własnej wsi się wydarzyło.

Mieczysław Kozłowski,
właściciel dóbr ziemskich.

(A. K.) **Z Rudek** (obw. samborskiego) d. 20. lutego. Od przeszło dwu miesięcy jest tutejsza okolica ciągle różnemi rewizjami i aresztowaniami nawidzana a przy każdej z nich bywają włościanie do pomocy używani. C. k. kancelista p. Stankiewicz jeździ dniem i nocą ciągle na tak zwane streifungi i w różnych czasach dostarcza mniej więcej zawsze tutejszemu aresztowi rozmaitych ludzi.

Dnia wczorajszego t. j. 19. t. m. odbywał p. Czapranski c. k. kancelista pow. w asystencji żandarmów żołnierzy i włościan rewizję we dworze w Szeptycach. Włościanie obstąpili dwór, a pan Czaprański z żołnierzami, z wójtem i przysiężnymi wszedł do mieszkania dworskiego. Widząc to dopiero co przybyłych dwóch podróżnych, umknęło przez okno do ogrodu i w pole, ale zaraz z nakazu pana Czaprańskiego rzucili się chłopi za nimi na koniach w pogoń. Jeden z nich zdołał ujść, a drugi, wpadłszy w głęboki śniegiem zasypany rów, został ujęty. Po przeszukaniu całego domu, a nawet kufrów, pudełek i tp., przyczem nic podejrzanego nie znaleziono, powróciła komisja z ujętym do Rudek, gdzie go w tutejszym areszcie z dwoma innymi 16. t. m. w Bienkowej Wiszni ujętymi osadzono.

TEATR Dziś d. 26. lutego na dochód pani Józefy Hubertowej: **Studnia artezyjska**, melodramat czarodziejski w 4 aktach z prologiem, przerobiony przez autora komedji „Rej z Nagłowic," z tańcami, śpiewami i ewolucjami.

Towarzystwo muzyczne daje swój trzeci koncert w niedzielę dnia 28 b. m. w sali ratuszowej; początek o godzinie 5tej. Program jest następujący: 1) Uwertura z opery „Kalif Bagdadu," Bojeldieugo. 2) Arja z „Roberta" Mayerbeera, wykonana przez pannę Jadwigę Graff. 3) Koncert na fortepian (w Es) Mozarta, wykonany przez pannę Z... uczenicę Towarzystwa muzycznego. 4) „Chanson du pays" Mikulego i „Rose sauvage" Schuberta, odśpiewa panna Jadwiga Graff. 5) Marsz weselny ze „Snu nocy letniej" Mendelsona.

Składka na rannych. Na ręce redakcji nadesłano kwestę, zarządzoną w czasie nabożeństwa żałobnego w Chyrowie w ilości 35 złr. w. a., z nad Swicy przez p. M. C 5 złr. Oba te datki na rzecz rannych.

Część urzędowa.

— C. k. galic. Namiestnictwo nadało zgodnie z wnioskiem gminy w Starem Mieście Mikołajowi Buczczakowi, uczniowi 5. klasy w samborskiem gimnazjum, zacząwszy od roku szkolnego 186³/₄ stypendjum w rocznej kwocie 60 złr. w. a. z fundacji św. Mikołaja, przez wspomnioną gminę utworzonej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 11. lutego **(Targ wiedeński na woły.)** Na naszym wczorajszym targu było 582 wołów węgierskich, 1237 galicyjskich i 583 krajowych. Z tego przedano na potrzebę miejscową 1504 sztuk, na prowincję 668 sztuk, i płacono za sztukę, ważącą od 500 do 750 funtów po 121 złr. do 212 złr. 50 cnt., a za cetnar mięsa 23 złr. 50 cnt. do 27 złr.

Kurs lwowski,
z dnia 25. lutego.

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski		5	63	5	68
Dukat cesarski		5	65	5	71
Moskiewski półimperyał		9	69	9	83
Moskiewski rubel srebrny		1	84	1	86
Pruski talar kur.		1	78	1	80
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	72	75	73	45
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	76	34	77	10
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	71	33	71	92
Pożyczka narodowa.	bez kuponów	79	20	79	83
Akcye kolei żel. gal.	bez kuponów	194	83	196	33

Kurs wiedeński
z dnia 25. lutego.

	W. a. gl.	W. a. ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	71	70
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79	55
Losy z r. 1860	91	75
Akcje banku narod. za 1000 gl.	773	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	180	—
London 10 funt sterlingów	118	—
Dukaty cesarskie sztuka	5	70
Srebro za 100 złr. w. a.	118	—

Przyjechali d. 24. lutego.

Pp. Ochocki J. z Wierzbowic, Wiśniewski W. z Strzelisk, Szczepański M. z Laszek, Gładyszewski J. z Wiednia, Annienkow z Warszawy, hr. Karnicki T. z Wołczuch, Jounga z Starego Sioła.

Wyjechali d. 24. lutego.

Pp. Zarzycki J. do Cotylubia, Bako de Heté K. do Manasterzysk, hr. Dzieduszycki J. na Podole, Wittek W. do Pesztu.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.